

Tomasz Szarota

ŚMIECH ZAKAZANY – KAWAŁ (DOWCIP) POLITYCZNY JAKO INFORMACJA O POSTRZEGANIU PEERELOWSKIEJ RZECZYWISTOŚCI

Zacznę od kilku wyjaśnień terminologicznych. W języku potocznym określenia „kawał” i „dowcip” są zazwyczaj używane zamiennie. Zbigniew Raszewski, autor pionierskiej rozprawki *Wstęp do teorii kawału*, przeciwstawia się temu pisząc: „Pojęcie dowcipu ma niewątpliwie inny zakres niż pojęcie kawału. Zakresy tych pojęć wprawdzie się przecinają, jednak nie pokrywają się ze sobą, gdyż dowcipne bywają także inne utwory i nie tylko utwory (bo także ludzie bywają dowcipni). Co więcej, kawał, choć zawsze ma rozbawiać słuchaczy, niekoniecznie musi być dowcipny. (I nie zawsze jest.) Zatem z naukowego punktu widzenia »dowcip« nie jest synonimem »kawału«”¹.

Niestety w dalszych wywodach autora zabrakło już refleksji dotyczących różnienia obu pojęć. Na potrzeby niniejszego studium proponuję przyjąć, że dowcip jest zapisaną, a niekiedy też opublikowaną, najczęściej bardziej lub mniej przekształconą, postacią opowiedzianego lub usłyszanego przedtem kawału. Innymi słowy kawał sami opowiadamy (niestety z reguły robimy to bez niezbędnego talentu) lub jesteśmy jego słuchaczem (często nie mając poczucia humoru lub nie uznając go za zabawny), natomiast z dowcipem zapoznajemy się podczas lektury, tu już całkowicie dobrowolnej. Kawał krąży więc jako przekaz ustny, dowcip zaś – w tym ujęciu – trzeba przeczytać, przy czym – co należy podkreślić – przekaz zapisany jest znacznie uboższy od słownego, gdyż nie oddaje intonacji, natężenia głosu, nie mówiąc już o gestykulacji – towarzyszących opowiadaniu kawału.

Kawał polityczny – to moim zdaniem – wyrażona ustnie, w krótkiej, dosadnej formie, krytyczna ocena osób, instytucji lub zjawisk kojarzonych z obserwowaną rzeczywistością, przekazywana w celu rozweselenia jednej lub wielu osób.

¹ Z. Raszewski, *Wstęp do teorii kawału*, „Polska Sztuka Ludowa” 1990, nr 2, s. 3–9, tu s. 3 (tekst powstał w 1966 r.).

Oprócz tej zasadniczej, zarówno kawał, jak i jego spisana wersja – dowcip spełniały wiele funkcji dodatkowych.

Umieszczony w tytule „śmiech zakazany” sygnalizuje, że podmiotem mego zainteresowania będą kawały, które przez władze Polski Ludowej były zaliczane do kategorii „propagandy szeptanej” i za których opowiadanie groziła odpowiedzialność karna² oraz dowcipy, które w związku z istnieniem Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli cenzury, mogły ukazać się drukiem bądź w wydawnictwach emigracyjnych³, bądź w kraju w „drugim obiegu”⁴. Po 1990 r.

² Tym samym poza zakresem moich zainteresowań pozostają kawały opowiadane w trakcie programów kabaretowych oraz ocenzone dowcipy, publikowane w oficjalnej prasie satyrycznej (np. w „Szpilkach” czy w „literaturze humorystycznej”).

³ Mam tu na myśli zarówno zbiorki dowcipów w postaci wydawanych na emigracji książek, jak też teksty ogłaszane w prasie emigracyjnej, szczególnie w przemycanej do kraju i cieszącej się wielką popularnością paryskiej „Kulturze”. Pragę wymienić przede wszystkim cztery zbiorki dowcipów, są to: Aleksandra Janty, *Kłapa Bezpieczeństwa czyli Humor Zakurtnowy. Almanach dowcipów i anegdot opowiadanych w dzisiejszej Polsce oraz wybór najlepszych ostatnich kawałów warszawskich o sytuacji, stosunkach i Sowietach*, Buffalo 1953, ss. 234; Ludwika Lawińskiego, *Humor za Żelazną Kurtyną* (nakładem autora), Londyn 1954; Jana Bigbena (pseudonim?), *Warszawski dowcip. Kawał Warszawy 1945–1968*, Toronto 1980, ss. 133 (wstęp jest datowany – maj 1968 r.); Adama Rosenbuscha, *Śmiech zakazany. Antologia dowcipu politycznego Polski Ludowej*, Melbourne 1987, ss. 253 (moim zdaniem jest to pozycja najcenniejsza). Na moją prośbę o informacje na temat dowcipów zamieszczanych w paryskiej „Kulturze” pani Zofia Hertz była łaskawa przesłać mi 7 maja 2001 r. list następującej treści: „Odpowiadam w kilku słowach na Pana zapytania dotyczące »Humoru krajowego«. Otóż dowcipy były mi albo przysyłane z Kraju pocztą, albo opowiadane przez ludzi, którzy przyjeżdżali do nas. Na początku nie myślałam, żeby to drukować w »Kulturze«, ale po pewnym okresie niektóre dowcipy były naprawdę genialne, świetnie oddające sytuację w Polsce. Od chwili, gdy zaczęliśmy »Humor« drukować, dostawaliśmy dużo więcej dowcipów. Jest mi trudno powiedzieć, kiedy naprawdę zaczęłam je zbierać, myśląc o publikacji.

Zaczęłam drukować w numerze czerwcowym (nr 176) z 1962 roku. Regularnie drukowaliśmy »Humor« do roku 1984, a potem już tylko sporadycznie. Jak Pan zapewne wie, w Polsce uśmieć się można tylko z tych dowcipów, które pojawiają się w niedobrych czasach. Im sytuacja polepsza się, tym mniej dowcipów, naturalnie myślę o dowcipach politycznych. Żeby pana zorientować w częstotliwości tych publikacji załączam fotokopie ze spisu rzeczy w Bibliografiach Kultury do roku 1996.

Chciałby Pan wiedzieć, czym pomysłem było drukowanie »Humoru« – trudno mi na to odpowiedzieć. Na pewno był przy tym mój mąż i ja, ale pewnie i jeszcze inni uważali to za doskonały pomysł”.

⁴ Odnosić tu pragnę trzy zbiorki dowcipów: *Kawał polski*, wybór i opracowanie M. Raddeckiej (właśc. Magdy Leji), Wydawnictwo cdn, Warszawa 1983, ss. 33; *Kto prosił ruskie?*, Wydawnictwo Polskie, bdw. (nie udało mi się doń dotrzeć); część druga poprzedniego *Pukanie spod dna. Zbiór kawałów ze stale minionego okresu*, Wydawnictwo Polskie, Warszawa 1986, ss. 38. Za informacje o satyrycznych wydawnictwach „drugoobiegowych” serdecznie dziękuję pani Agnieszce Iwaszkiewicz z Ośrodka „Karta”.

opublikowano kilka zbiorów dowcipów z tekstami zapisanymi w okresie PRL-u⁵.

I jeszcze jedna uwaga wstępna. Kawały i dowcipy polityczne są dla mnie źródłem informacji o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości, a nie o owej rzeczywistości jako takiej, co do której historyk dysponuje przekazami znacznie bardziej precyzyjnymi.

Zamieszczenie w tomie studiów poświęconych życiu codziennemu w PRL-u artykułu o ówczesnych kawałach i dowcipach politycznych ma swoje uzasadnienie nie tylko dlatego, że stanowiły one jedną z form kontaktów i porozumiewania się ludzi między sobą, lecz także dlatego, że dają one szansę poznania sfery doznań ludzkich i reakcji psychicznych, stanu umysłów, dokonywanych ocen, panujących nastrojów, lęków i nadziei, radości i smutków, mentalności i upodobań. Zapewne do podjęcia tego tematu przyczyniło się z jednej strony doświadczenie zdobyte przy wykorzystaniu satyry konspiracyjnej w badaniach nad życiem codziennym okupowanej Warszawy⁶ oraz innych stolic pod okupacją niemiecką⁷, z drugiej zaś zajmowanie się obrazem Polski i Polaków w karykaturze niemieckiej⁸.

Spośród prac bezpośrednio lub pośrednio związanych z przedmiotem moich rozważań pragnę wymienić: opublikowany w 1936 r. „szkic psychologiczny” Stefana Szumana *O dowcipie i humorze*⁹, wydaną w 1968 r. pracę doktorską Danuty Buttler *Polski dowcip językowy*¹⁰, artykuł Leszka Nowaka z 1974 r. *Dow-*

⁵ Zarekomendować pragnę dwie pozycje: *Nie tylko do śmiechu. Dowcipy z czasów Peerelu 1948–1989. Z wieloletniej kolekcji Bronisława Sałudy*, wybrał oraz wstępem i rysunkami opatrzył Szymon Kobylński, Warszawa 1991, ss. 213 (zapisujący kawały B. Sałuda był mieszkańcem Olsztyna) oraz *Dowcip surowo wzbroniony. Antologia polskiego dowcipu politycznego*, t. 2, wybór, opracowanie materiałów i edycja V. Syguła-Gregorowicz i M. Walach, Toruń 1991, ss. 138. Większość zamieszczonych w tym tomiku dowcipów pochodzi z ogromnych, bo liczących ponad 20 tys. tekstów, zbiorów Mieczysława Skrzypka, który zaczął je gromadzić w 1945 r. jako czternastoletni chłopiec. Oto fragmenty przeprowadzonej z nim rozmowy: „Po roku 1945 zaczęliśmy cieszyć się upragnioną wolnością, a tymczasem byliśmy znów zniewoleni. Czarną okupację zastąpiła czerwona. W moim patriotycznym i opozycyjnie nastawionym domu rodzinnym w stosunku do wydarzeń, jakie nastąpiły po 1945, słyszałem mnóstwo kawałów politycznych. Zacząłem je spisywać, aby uchronić od zapomnienia. Mimo młodego wieku, zdawałem sobie sprawę, że będą one świadectwem czasów”.

⁶ Por. T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wyd. 3, Warszawa 1988.

⁷ Por. T. Szarota, *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy*, Warszawa 1995.

⁸ Por. T. Szarota, *Polak w karykaturze niemieckiej (1914–1944)*, w: tenże, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996, s. 101–137.

⁹ S. Szuman, *O dowcipie i humorze*, odbitka z pisma „Marchoń” 1936, z. 2 (6), przedruk w ramach Licealnej Biblioteczki Filozoficznej, Lwów 1938.

¹⁰ D. Buttler, *Polski dowcip językowy*, wyd. 2, Warszawa 1973 (promotorem tej wyśmienitej dysertacji był prof. Witold Doroszewski).

*cip jako kryterium prawdy*¹¹, książkę socjologa Kazimierza Żygulskiego *Wspólnota śmiechu*, opublikowaną w 1976 r.¹², artykuł Lecha Falandysza z 1981 r. *Szeptana propaganda*¹³, zamieszczony w podziemnej „Krytyce” w 1986 r. tekst Piotra Łukasiewicza *Dowcip polityczny w Polsce Ludowej*¹⁴, wydaną w 1989 r. książkę Stefana Garczyńskiego *Anatomia komizmu*¹⁵, dwa artykuły z 1990 r., wspomniany już tekst Zbigniewa Raszewskiego oraz opublikowany w tym samym numerze specjalnym czasopisma „Polska Sztuka Ludowa” (poświęconym folklorowi politycznemu) tekst Aleksandra Jackowskiego *Folklor kontestacji*¹⁶, z tegoż roku książkę Ryszarda Marka Grońskiego *Puszka z Pandorą*¹⁷, artykuły Roberta Dymela *Śmiech zakazany. O wybranych skryptach w polskim humorze politycznym* oraz Olgi Galatanu *Ośmieszanie jako strategia obronna w państwie totalitarnym: dowcip rumuński*, opublikowane w tomie *Humor europejski* w 1994 r.¹⁸, wspólną książkę Dariusza Jarosza i Marii Pasztor z 1995 r. *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek*¹⁹, i wreszcie dwie pozycje z 1998 r. – artykuł Norberta Wójtowicza *Dowcip Polityczny w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*²⁰ oraz pracę najobszerniejszą, książkę Sławomira Kmiecika *Wolne żarty! Humor i polityka czyli rzecz o polskim dowcipie politycznym*²¹.

¹¹ L. Nowak, *Dowcip jako kryterium prawdy*, „Nurt” 1974, nr 12.

¹² K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu*, Warszawa 1976. Już przez sam tytuł książki autor wprowadził do obiegu naukowego bardzo „pojemne” i ogromnie użyteczne pojęcie.

¹³ L. Falandysz, *Szeptana propaganda*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 23.

¹⁴ P. Łukasiewicz, *Dowcip polityczny w Polsce Ludowej*, „Krytyka” 1986, nr 23–24. Był to jeden z rozdziałów obronionej w tymże roku, zupełnie nowatorskiej pracy doktorskiej (promotor prof. Andrzej Siciński, recenzenci prof. prof. Jan Szczepański i Janusz Reykowski); przedruk w wydanej w podziemiu broszurze *Pogłoska i dowcip polityczny w PRL*, Warszawa 1987 oraz w książce *Porządek społeczny w potocznych wyobrażeniach i przekazach*, Warszawa 1991.

¹⁵ S. Garczyński, *Anatomia komizmu*, Warszawa 1989.

¹⁶ Por. przypis 1, s. 11–14.

¹⁷ R. M. Groński, *Puszka z Pandorą*, Warszawa 1990. Autor, od lat tkwiący w środowisku artystycznym, będący zarówno autorem tekstów satyrycznych, jak i znakomitym dziejopisem historii polskiego kabaretu, jest tu osobą szczególnie kompetentną do zabrania głosu.

¹⁸ W 1990 r. odbyła się w Lublinie w Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej polsko-francuska konferencja naukowa, której plon ukazał się w tymże mieście po czterech latach: *Humor europejski*, pod red. M. Abramowicza, D. Bertranda i T. Stróżyńskiego, tekst R. Dymela, s. 179–186, tekst O. Galatanu, bardzo interesujący, s. 187–188. Rok wcześniej wydano wersję francuską *L'Humour européen*, t. 1–2, Lublin–Lèsvres 1993.

¹⁹ Jest to na gruncie polskim praca pionierska, w której wykorzystano plotki i pogłoski jako specyficzną formę historycznego przekazu źródłowego.

²⁰ Ukazał się w tomie pierwszego *Studiów i materiałów z dziejów opozycji i oporu społecznego*, pod red. Ł. Kamińskiego, Wrocław 1998, s. 74–87.

²¹ S. Kmiecik, *Wolne żarty! Humor i polityka czyli rzecz o polskim dowcipie politycznym*, Warszawa 1998, ss. 314.

Dowcip polityczny jako źródło historyczne

Bez wątpienia do najtrudniejszych zadań historyka należy podjęcie próby, nigdy na dodatek nie mogącej się zakończyć pełnym powodzeniem, odtworzenia atmosfery i klimatu jakiejś epoki. Z jednej strony na przeszkodzie stoi tu niedostatek przekazów źródłowych, jakimi dysponujemy, z drugiej jednak istnienie także czegoś nieuchwytnego, unoszącego się jakby w powietrzu, co miało wpływ na to, że ludzie wówczas reagowali inaczej niż my dzisiaj, co innego niż nam im się podobało, co innego wywoływało ich śmiech czy oburzenie²². Wówczas gdy staramy się wniknąć w sferę duchowych przeżyć jakiejkolwiek społeczności, ogromnie cenny jest każdy utrwalony ślad ludzkich myśli, opinii i nastrojów. Dla okresu Polski Ludowej przekazów tego rodzaju nie posiadamy wcale tak dużo. Do najbardziej wartościowych – moim zdaniem – należy zaliczyć dzienniki osobiste, z tym, że niestety są to niemal wyłącznie zapiski pochodzące od jednej warstwy społecznej, mianowicie inteligencji²³. Wśród innych można wymienić karykaturę i wszelkie rysunki satyryczne, umieszczane dawniej na parkanach, a potem na murach napisy, znaki i symbole, rozlepiane „motylki”, przekazywane z ust do ust proroctwa, przepowiednie, plotki, pogłoski i powiedzonka, niekiedy krążące potem w odpisach, czy właśnie opowiadane podczas rozmowy lub towarzyskiego spotkania kawały, które do rąk historyka dotrą w postaci zapisanego dowcipu. Co prawda, od połowy lat sześćdziesiątych przeprowadzano w PRL-u sondaże opinii publicznej, jednakże ich wyniki z wielu względów trzeba traktować z dużą ostrożnością, a także należy pamiętać, że wielu najistotniejszych pytań, dotyczących samopoczucia ludzi i panujących nastrojów, w ogóle respondentom nie stawiano²⁴.

Choć dowcip polityczny właśnie w tej mierze okazuje się dla nas szczególnie przydatnym źródłem historycznym, niestety posiada on także wiele ewidentnych mankamentów. Bodajże najistotniejszym jest jego anonimowość, a więc brak

²² Pragnę tu zwrócić uwagę przede wszystkim na zmianę upodobań i gustów estetycznych, co jest choćby widoczne, gdy dziś oglądamy filmy z lat trzydziestych. Sam pamiętam własne rozczarowanie, gdy obejrzałam w telewizji retrospekcję filmów z Brigitte Bardot, którymi przed laty byłam oczarowana.

²³ Stąd tak trudno jest historykowi zrekonstruować myśli, uczucia, nastroje czy reakcje psychiczne chłopów, robotników, drobnomieszczan.

²⁴ Socjologowie przeprowadzający badania demoskopijne świetnie wiedzieli, po co je robią, zdawali sobie sprawę z ich przydatności, ale przecież nie mogli realizować wszystkich pomysłów (ktoś przecież zatwierdzał kwestionariusz stawianych respondentom pytań, ktoś inny decydował o możliwości publikacji uzyskanych wyników). Trudno ustalić, czy, a jeśli tak, to w jaki sposób wynikami sondaży posługiwała się ekipa rządząca. Na podstawie materiałów opublikowanych nasuwa się wniosek, że respondenci raczej nie mieli zaufania do ankieterów, obawiali się braku zachowania obiecanej anonimowości, często odpowiadali tak, by było to w zgodzie z przewidywanymi oczekiwaniami „władzy”.

informacji o twórcy źródła, w tym wypadku o osobie, która kawał wymyśliła i puściła w obieg²⁵. Brak tej informacji bardzo utrudnia przeprowadzenie postępowania, noszącego w *Metodologii historii* Marcelego Handelsmana nazwę hermeneutyki, czyli krytyki wewnętrznej źródła. W zasadzie domyślać się możemy i podejrzewać, że krążące w PRL-u kawały polityczne w głównej mierze powstawały w środowisku literackim i artystycznym, rzadziej już w środowisku naukowym. Większość kawałów była chyba dziełem ludzi o wybitnej inteligencji i poczuciu humoru, obdarzonych zarazem talentem literackim²⁶, ale także i znajomością psychiki, co umożliwiało trafnie przewidzieć reakcję na istotę kawału, czyli jego pointę. Sławomir Kmiecik wśród twórców kawałów wymienia całą plejadę autorów lub wykonawców kabaretowych: Jana Pietrzaka, Marcina Wolskiego, Stanisława Tyma, Jacka Fedorowicza, Jana Tadeusza Stanisławskiego, Piotra Skrzyneckiego, Zenona Laskowika, Bohdana Smolenia, Janusza Rewińskiego, Jerzego Kryszaka, Krzysztofa Daukszewicza, Wojciech Młynarskiego, Krzysztofa Jaroszyńskiego. Dodaje on do tego twórców żartów i zabawnych powiedzonek, przekazywanych potem w postaci popularnych kawałów. Do tej grupy zostali zaliczeni m.in.: Władysław Broniewski, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Janusz Szpotański, Stanisław Jerzy Lec, Sławomir Mrozek, Leopold Tyrmand, Melchior Wańkowicz, Artur Maria Swinarski, Stefan Kisielewski, Jonaś Kofta, Ryszard Marek Groński²⁷.

W środowisku aktorskim, jak się zdaje, prym pod tym względem wiódł Andrzej Szczepkowski²⁸. Ludwik Stomma pisze o Władysławie Bieńkowskim: „jest ozdobą opozycyjnych salonów stolicy. Nikt chyba w dziejach PRL nie znał tylu dowcipów politycznych zarówno wysokiego, jak i niższego lotu”²⁹. Nie wydaje mi się, by ten niesłychanie błyskotliwy człowiek poprzestawał na opowiadaniu kawałów, wymyślonych przez innych, przypuszczam, że wprowadzał w obieg

²⁵ W anonimowości twórcy szczególnie wyraźne jest podobieństwo kawału do plotki, pogłoski, czy pojawiających się na murach napisów, znaków i symboli. Aleksander Kamiński wpadł ponoć na pomysł Organizacji Małego Sabotażu „Wawer” zwróciwszy uwagę, że na parkanach wciąż na nowo pojawiają się „brzydkie wyrazy”, a nikomu jakoś nie udało się zauważyć, kto je wypisuje.

²⁶ Przypominam, że jedna z definicji dowcipu, podana przez Danutę Buttler brzmi: „nazwa pewnego gatunku literackiego o charakterze komicznym” (*op. cit.*, s. 31). Z. Raszewski pisze: „Trudno dociec, kto jest głównym twórcą polskich kawałów, produkowanych w kraju. [...] Na ogół sądzi się, że większość kawałów powstaje w Warszawie. Stwierdzono w każdym razie, że poza Warszawą nowe kawały pojawiają się z pewnym opóźnieniem. Od osób wyjeżdżających do stolicy w sprawach służbowych żąda się po powrocie także nowych kawałów. W Warszawie za kuźnię nowych kawałów uważa się kawiarnie uczęszczane przez literatów, usytuowane przeważnie w okolicy Krakowskiego Przedmieścia. Jest to przypuszczalnie słuszne” (*op. cit.*, s. 8).

²⁷ S. Kmiecik, *op. cit.*, s. 88–89.

²⁸ Miał jednak poważnego konkurenta w osobie Kazimierza Rudzkiego.

²⁹ L. Stomma, *Poczet polityków polskich XX wieku*, Warszawa 2000, s. 29.

też własne. Znamienne jednak, że nie zdarzyło mi się czytać wyznań kogoś, kto przyznałby się do wymyślania kawałów...

Brak danych o autorze kawału, to bynajmniej nie jedyna przeszkoda utrudniająca historykowi wykorzystywanie tego specyficznego źródła w jego pracy badawczej. Kolejną stwarza brak informacji pozwalających na możliwie dokładne ustalenie czasu powstania, a więc narodzin konkretnego kawału. Jest to właściwie możliwe jedynie wówczas, gdy dany kawał jest komentarzem do jakiegoś bieżącego wydarzenia (przykładem dowcip o wysłaniu w przestworza pierwszego kosmonauty radzieckiego 12 kwietnia 1961 r.: „– Panie Majster, Ruskie poleciały w kosmos! – Wszystkie? – Nie, tylko jeden – Gagarin. – To co mi, smarkaczu, głowę zawracasz?”³⁰).

Inny kłopot polega na ustaleniu drogi, jaką wymyślony przez kogoś kawał przebywa od momentu puszczenia go w obieg (nadania komunikatu) przez wielokrotny, za każdym razem nieco go zmieniający przekaz ustny, do przybrania postaci zapisanego dowcipu, który z kolei, po jego ewentualnym wydrukowaniu, przeczytany, znów może powrócić do wersji słownej opowiadanego kawału. Istotną rolę w upowszechnianiu kawałów (ich transmisji) odgrywają ludzie, którzy – jak należy sądzić – w poczuciu spełnienia swoistej misji społecznej, ale także dla zademonstrowania swoich talentów towarzyskich, a może i aktorskich, zajmują się, chciałoby się rzec zawodowo, opowiadaniem kawałów. Istnieją wśród nich prawdziwi, niedościgli mistrzowie, dysponujący niewyczerpanym repertuarem, wywołujący u słuchaczy wręcz paroksyzmy śmiechu, przy czym nie bez znaczenia jest także skala poczucia humoru tych ostatnich.

Zapewne wśród owych „opowiadaczy” mogą się też zdarzyć twórcy własnych kawałów, z reguły jednak opowiadający przekazują jedynie utwory przez innych wymyślone i skonstruowane. Ale to tylko dzięki nim kawały zaczynają krążyć po całym kraju, docierając do wciąż nowych grup zawodowych i warstw społecznych, ze stołecznych salonów i kawiarni trafiając pod przysłowiowe strzechy. Kawały docierają do ludzi w rozmaitych miejscach – można je usłyszeć podczas rozmowy telefonicznej, uczestnicząc w przyjęciu towarzyskim, siedząc z przyjaciółmi lub kolegami w lokalu gastronomicznym czy klubie, będąc w podróży lub na wycieczce (być może wówczas najczęściej), podczas antraktu w teatrze, na bazarze, w miejscu pracy, po wyjściu z kościoła po porannej mszy. Wiemy o tym z własnego doświadczenia, ale jak w rzeczywistości przebiega proces rozchodzenia się kawału (podobnie, jak i plotki lub pogłoski) – tego nikt dotychczas nie próbował zbadać, ponieważ byłoby to przedsięwzięcie bardzo trudne do zrealizowania.

³⁰ S. Kmiecik, *op. cit.*, s. 187; wartość zbioru dowcipów Bronisława Sałudy (por. przypis 5) polega m.in. na umieszczaniu przy każdym dacie; ustalenie terminu *post quem* umożliwia ukazanie się publikacji w paryskiej „Kulturze”.

Historykowi wykorzystującemu kawał jako źródło wiedzy o opisywanej przeszłości może się zdarzyć, że owego przekazu nie jest w stanie zrozumieć, a tym samym i go zinterpretować, gdyż zawarte w nim aluzje po prostu doń nie docierają. Przytrafiło mi się kilkakrotnie coś podobnego, gdy miałem do czynienia z dziewiętnastowiecznymi karykaturami niemieckimi, dotyczącymi spraw polskich. Nie obawiam się tego, zajmując się obecnie kawałami i dowcipami odnoszącymi się do znanej mi z autopsji, peerelowskiej rzeczywistości; wcale bym się jednak nie dziwił, gdyby się okazało, że za kilkadziesiąt lat wiele z nich stanie się niezrozumiałymi. Dla kogoś, kto nie żył w PRL-u, z niczym nie będą się kojarzyły takie choćby określenia, jak kolejka „za mięsem”, talon na rower, kartka na cukier, sklep PEWEX-u, narada robocza, czyn społeczny, przodownik pracy, wczasy pracownicze. To samo spostrzeżenie dotyczy zresztą także satyry oficjalnej (czyli „śmiechu zezwolonego”), piętnującej kułaków, bumelantów, bikiniarzy, czy przedstawicieli „inicjatywy prywatnej”, np. badylarzy (tak nazywano ogrodników podwarszawskich).

Z czego się śmiano w PRL-u?

Na tak postawione pytanie najkrótsza odpowiedź winna brzmieć – ze wszystkiego! Nas interesuje tu jednak – przypominam – wyłącznie „śmiech zakazany”. Nie chcąc jednak zamieniać tego artykułu w jakąś nową antologię peerelowskiego dowcipu politycznego, postanowiłem ograniczyć się tylko do kilku grup tematycznych, każdą z nich ilustrując przykładami zaczerpniętymi z cytowanych już przeze mnie książek Jana Bigbena, Adama Rosenbuscha, Sławomira Kmiecika oraz wydanego przez Szymona Kobylińskiego zbioru dowcipów z kolekcji Bronisława Sałudy. Chcąc ograniczyć przypisy, zaznaczam w tekście te pozycje odpowiednio literami B, R, K i S, z podaniem strony.

Wypada rozpocząć od kawałów dotyczących założeń ideologicznych i ustrojowych socjalizmu, konfrontowanych z obserwowaną na co dzień rzeczywistością. Oto kilka szczególnie – moim zdaniem – wymownych dowcipów.

„– Jaka jest różnica pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem?

– Kapitalizm robi błędy socjalne, zaś socjalizm – kapitalne” (R, 16).

„– Co przejął socjalizm z historii rozwoju społeczeństw?

– Ze wspólnoty pierwotnej – poziom życia, z czasów antycznych – niewolnictwo, z feudalizmu – hierarchię (partyjną), z kapitalizmu – wyzysk, a z socjalizmu – tylko nazwę” (R, 75).

„– Czy można zbudować socjalizm w jednym kraju?

– Można, lecz mieszkać trzeba w innym” (S, 39).

„– Największe szczęście: żyć w socjalizmie.

– Największe nieszczęście: mieć to szczęście” (K, 213 i R, 105).

„Polskie drogi do socjalizmu: droga benzyna, drogie mięso i drogi towarzysz Gierek” (R, 136 i K, 95).

„– Kapitalizm stanął nad przepaścią.

– A socjalizm?

– Zrobił duży krok naprzód” (K, 139).

Dodajmy do tego kawały poświęcone komunizmowi:

„– Wiesz, że żyjemy już w ustroju komunistycznym?

– Dlaczego?

– W komunizmie wszyscy będą mieli wszystkiego wedle swoich potrzeb. A my już mamy wszystkiego dosyć! ” (B, 54 i S, 32).

„– Jaka jest różnica między drogą do Morskiego Oka a drogą do komunizmu?

– Nie ma żadnej, jednak i druga prowadzi przez Głódówkę” (R, 36).

„– Dlaczego młot znalazł się w symbolice komunizmu?

– Żeby ludzie wybili sobie z głowy, że będzie im lepiej” (K, 187).

„– Czy komunizm może zapanować na całym świecie?

– Nie, bo gdzie Polska kupowałaby zboże? ” (K, 192).

„– Jak najprościej wytłumaczyć, co to jest komunizm?

– Pięścią” (K, 139).

„Prelegent na zebraniu mówi z emfazą:

– My żyjemy w socjalizmie, a nasze dzieci będą żyły w komunizmie!

– A dobrze im tak, chuliganom! – wyrывa się komuś ze słuchaczy” (R, 95).

A oto garść dowcipów o PRL-u. Bodajże najbardziej jest wymowny następujący:

„– Co było, gdy nie było PRL?

– Wszystko!” (R, 79).

Jednoznacznie negatywną ocenę zawierają też inne:

„– Jakie powstanie w historii Polski było najbardziej nieudane?

– Powstanie Polski Ludowej” (K, 105).

„– Jakie są cztery plagi PRL?

– Wiosna, lato, jesień, zima” (R, 76).

„– Jaka jest stała cecha gospodarki PRL?

– Przejściowe trudności” (K, 192).

„Dwa okresy rozwoju Polski Ludowej:

– Najpierw trudności wzrostu, a potem wzrost trudności” (K, 192).

„– Kiedy w PRL zostanie zlikwidowany alkoholizm?

– Trzeba jeszcze poczekać. Na razie jesteśmy na etapie likwidowania zagrychy” (K, 192).

Bardzo często przedmiotem kpiny obywateli PRL-u był Związek Radziecki, sojusz z „Wielkim Bratem”, oznaczający w praktyce eksploatację gospodarki polskiej, a także propaganda, na każdym kroku wychwalająca osiągnięcia sowieckie. Parę przykładów:

„– Jak kraje bloku sowieckiego zmierzają do komunizmu?
– Czechosłowacja z ZSRR na czele, NRD z ZSRR u boku, Węgry z ZSRR na karku, a Polska z ZSRR w wiadomym miejscu” (K, 193).

„– Co oznacza skrót: CCCP?

– Cep cepa cepem pogania” (B, 13).

„– Adam – pierwszy człowiek, to na pewno Rosjanin. Chodzi nagi i mówi, że jest w raju” (B, 54).

„– Kto stworzył świat?

– Rosjanin, Wszzechmogoncew” (B, 36).

„– Niech żyją kolejarze!

– Dlaczego?

– Gdyby nie oni, to byśmy ten węgiel do Ruskich na plecach targali” (B, 51 i R, 26).

„– W sklepie mięsnym klient prosi o szynkę. Nie ma. O polędwicę. Nie ma. O baleron. Nie ma.

– A co, ruskie zabrali?

Podchodzi tajniak i chce go wyprowadzić.

– A co, nie należy im się?” (R, 95).

Świetnie pamiętam ten kawał. Słyszałem go w nieco innej i chyba dowcipniejszej wersji. Lista brakujących w sklepie wyrobów masarskich była znacznie dłuższa. Rzecz dzieć się miała na Podhalu. Góral nie mówił „ruskie zabrali”, tylko „uny zabrali” i było wiadomo o kogo chodzi. W tej wersji do milicjanta, który go nazajutrz odwiedził, bo sklepowa musiała donieść o incydencie, miał powiedzieć: „A co, a może im się nie należy?”. Być może z dobrym kawałem jest podobnie, jak z dobrym filmem – pozostaje w pamięci. Ale nie wystarczy, by był to dobry kawał, musi być także dobrze opowiedziany. Przeczytany teraz, po latach, dowcip, zrobił już na mnie znacznie mniejsze wrażenie.

W połowie lat siedemdziesiątych Polacy śmieli się z takiego oto kawału:

„– Szczyt bezpłodności: 30 lat stosunków ze Związkiem Radzieckim” (K, 187) i mniej więcej w tym samym chyba czasie wyrażano nadzieję:

„– Kiedy w Polsce się polepszy?

– W roku 1982, bo wtedy Związek Radziecki skończy 65 lat i wreszcie pójdzie na emeryturę” (K, 187).

Osobny temat, to członkowie najpierw PPR, potem PZPR oraz cała galeria przywódców i działaczy partyjnych, począwszy od Bolesława Bieruta, Konstantego Rokossowskiego, Józefa Cyrankiewicza i Aleksandra Zawadzkiego, przez Władysława Gomułkę, Edwarda Ochaba, Mieczysława Moczara i Edwarda Gierka, na Jerzym Urbanie, Albinie Siwaku i Wojciechu Jaruzelskim kończąc. O tym, jak postrzegano PPR w kręgach inteligenckich świadczy taki oto dowcip:

„Do województwa przyjechał chłop ze skargą:

– W Komitecie PPR w powiecie toczy się walka klas: między tymi, co mają trzy klasy, a tymi co mają tych klas pięć” (K, 106).

Niestety nie jestem w stanie ustalić, kiedy dokładnie narodził się kawał, pełen drwiny z partyjnych koniunkturalistów:

„– Dlaczego nie ma wieprzowiny?

– Bo ostatnia świnia zapisała się do PZPR” (K, 106).

Podobnie rzecz się ma z innym kawałem, który świadczy o tym, że w odczuciu społecznym nie każdy członek partii zasługiwał na potępienie, a może przestał na nie zasługiwać:

„– Czy wszyscy w PZPR są świniami?

– Nie, ale wszystkie świnie są w PZPR” (K, 193 i R, 137).

W przypadku kolejnego kawału wiemy przynajmniej, że musiał on powstać przed ustąpieniem Józefa Cyrankiewicza z funkcji premiera w 1970 r.:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa nawiązuje do ciągłości prawnej Polski przedrozbiorowej. Jest to w dalszym ciągu monarchia elekcyjna, z tym, że król jest wybierany w Moskwie. Nie ustalono jeszcze na razie dynastii, nazwy pierwszych królów mają brzmieć jak następuje: Bolesław Otruty (Bierut), Konstanty Wygnany (Rokossowski), Józef Wieczysty (Cyrankiewicz), Wiesław Posuszny (Gomułka)” (R, 89).

Znacznie precyzyjniej, bo na jesień 1956 r. można datować kawał o marszałku, który „jedną brew miał za wysoko”:

„– Jak się pan czuje? – pytają Rokossowskiego.

– Jak kartofel.

– ?

– Albo mnie zimną zjedzą, albo na wiosnę posadzą!” (B, 58).

Prawdopodobnie gdzieś pod koniec lat osiemdziesiątych narodził się kawał, który okazał się proroctwem, choć zdawał się jedynie pobożnym życzeniem:

„Członkowie KC PZPR, nie wiedząc jak wyprowadzić Polskę z kryzysu, zapytali komputer. Po chwili wyskoczyła odpowiedź:

– Rozwiązać partię i szybko rozejść się do domów” (K, 189).

W kawałach znalazło odbicie tak charakterystyczne dla PRL-u zjawisko, jakim było skrywane uczestniczenie członków PZPR w praktykach religijnych:

„W Polsce Episkopat postanowił, że wszystkie kościoły teraz budowane, w środku będą okrągłe.

– ?

– Chodzi o to, żeby partyjni się po kątach nie chowali” (R, 79 i K, 137).

„Podobno partyjni mają dostać w Polsce specjalne dodatki na dojazdy do kościoła, bo nie mogą przecież chodzić w swojej parafii” (R, 94).

Drwiono bynajmniej nie tylko z członków partii, lecz także z tych wszystkich, których uważano za popleczników reżimu. Tak postrzegano choćby „przodowników pracy”, przy czym osobą szczególnie „uhonorowaną” był tu górnik, Wincenty Pstrowski:

„– Co to jest przodownik pracy?

– Skrzyżowanie osła z mrówką!” (B, 41).

„Chcesz iść szybko na sąd boski,

Pracuj jak Wincenty Pstrowski” (S, 25).

Z pogardą patrzono na grupę „księży patriotów”:

„– Jak brzmi dewiza księdza-patrioty?

– Brewiarza i wódki nie odmawia!” (R, 52 i B, 34).

Organizacja kombatancka Związek Bojowników o Wolność i Demokrację nie cieszyła się także szacunkiem:

„– Co to jest ZBOWiD?

– Związek Bojowników o Wygody i Dochody” (K, 189 i B, 91).

Od zarania PRL-u społeczeństwo wrogo było nastawione do Milicji Obywatelskiej:

„– Co to jest pałka milicyjna?

– Gomułkowskie przedłużenie konstytucji” (R, 109).

„– Co to jest milicja ludowa? (lub pałka milicyjna?)

– Serce partii, które bije, bije, bije...” (K, 139 i R, 109).

Ten sam kawał w latach osiemdziesiątych dotyczył już nie MO, lecz ZOMO, czyli specjalnych jednostek milicyjnych, uczestniczących w rozpędzaniu manifestacji ulicznych (R, 185). Trudno jest ustalić, kiedy w Polsce „nastąpiła moda” na opowiadanie kawałów o milicjantach. Jedno można z całą pewnością stwierdzić: znaczna część z nich, to po prostu wykorzystane na nasze potrzeby amerykańskie „polish jokes”, w których zamiast głupiego, ograniczonego, czy nierozgarniętego Polaka występuje także milicjant:

„Co robi milicjant, kiedy leży z uchem przytkniętym do chodnika?

– Słucha płyt...” (R, 149).

Kawały o zomowcach z jednej strony były jakby kontynuacją kawałów o głupich milicjantach, z drugiej jednak, obok kpiny pojawia się w nich pogarda i nieukrywana nienawiść:

„Z drobnych ogłoszeń: »Zamienię syna ZOMO-wca na córkę. Może być kurwa«” (R, 185).

„– Gdzie zomowiec powinien mieć nóż?

– Najlepiej w plecach” (K, 211).

„Młody mężczyzna wyznaje przed konfesjonalem:

– Zabiłem zomowca.

A ksiądz na to:

– Synu, to spowiedź. Najpierw wyznaj grzechy, a potem zasługi” (K, 211 i R, 170).

„Po starciu ZOMO z demonstrantami, do szpitala przywożą poturbowanych ZOMO-wców. Przed szpitalem zgromadził się tłum gapiów. Cicho! – zwraca się kobiecina z tłumy do sąsiadów. – Cicho!

– Ale dlaczego? – pyta ktoś bliżej stojący.

– Bo nie słyhać, jak jęczą!” (R, 186).

Akurat ten dowcip jest klasycznym przykładem wykorzystania dawnego kawału, odnoszącego się do zupełnie innej sytuacji, do wyrażenia aktualnych w danej chwili nastrojów. W wersji pierwotnej kawał był opowiadany w okupowanej Warszawie w 1943 r., gdy do tutejszych szpitali przywożono z frontu wschodniego rannych żołnierzy niemieckich. Tekst dowcipu cytuję w mojej książce o życiu codziennym w okupowanej Warszawie³¹.

Podobnie jest z wciąż na nowo przetwarzanym tekstem *Katechizmu Polaka*, autorstwa Antoniego Bezy. Podczas okupacji powstała wersja, której bohaterem stał się volksdeutsch, którego po wojnie czekać miała „gałąź sucha”. W okresie stanu wojennego tak ten wierszyk przerobiono:

„Wyznanie zomowca:

– Kto ty jesteś? – Świnia mała.

– Jaki znak twój? – Hełm i pała.

– Komu służysz? – Generałom.

– W jaki sposób? – Waląc pałą.

– Kochasz WRON-ę? – Kocham szczerze.

– A w co wierzysz? – W nic nie wierzę” (K, 210).

O wspomnianej tu Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego krążyła po kraju cała masa powiedzonek („Wrona orła nie pokona”), kawałów i wierszyków³²:

„– Co to jest WRON-a?

– Komunistyczny gołąbek pokoju” (K, 203).

„– Co będzie po WRON-ie?

– KRUK: Komitet Rozwalania Ustroju Komunistycznego” (K, 204 – niemal prorocze...).

Przejdźmy z kolei do najliczniejszej kategorii kawałów, tych mianowicie, których tematem były, trwające niemal przez cały okres Polski Ludowej trudności aprowizacyjne³³, ustawiczny brak poszukiwanych towarów na rynku oraz towarzyszące temu kolejki przed sklepami. Oto garść dowcipów o „ogonku”, który stał się jakby swoistym symbolem dziejów PRL-u:

„– Co to jest kolejka?

– Socjalistyczne podejście do sklepu” (K, 192, R, 57).

³¹ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy...*, s. 435.

³² Por. S. M. Jankowski, *Satyrycy przeciwko czołgom*, „Tygodnik AWS” z 14–21 grudnia i 21–28 grudnia 1997 r. W archiwum Ośrodka „Karta” jest przechowywany zbiór dowcipów, będący dokonywanym przez mieszkańca Nowego Sącza Marka Jarosińskiego zapisem kawałów opowiadanych podczas stanu wojennego, w tym wielu dotyczących ZOMO i WRON-y.

³³ Właściwie do „bitwy o handel” z 1947 r. trudności aprowizacyjnych w Polsce nie było, choć kraj był zniszczony i panowała prawie powszechna nędza. Rynek jednak funkcjonował sprawnie.

„Co to jest: co najmniej 30 m długie, ma wiele nóg, jest mięsożerne, zadawa-
 lać się musi jednak przeważnie kartoflami?

– Kolejka przed sklepem mięsnym” (R, 63).

„– Jaka jest różnica między świnią a sklepem?

– Świnia ma dużo mięsa, a mały ogonek, a sklep – odwrotnie!” (R, 40).

„– Co to jest kultura i sztuka?

– Kultura to stać spokojnie w ogonku, a sztuka – coś dostać” (B, 40).

„Kto ma na świecie najlepszą komunikację?

– Polska. Nawet po chleb wjeżdża się do sklepu kolejką” (R, 96).

„Chodzą słuchy, jakoby kolejki do sklepów miały być upaństwowione
 i przemianowane na Polskie Kolejki Sklepowe. Czas stania w kolejkach zalicza-
 ny ma być do emerytury” (R, 195).

„Gdzie będzie stał pomnik Matki Polki?

– Oczywiście w kolejce!

A jaki będzie na tym pomniku napis?

– Pani tu nie stała!” (R, 202).

„Zachodni turysta pyta warszawiaka:

– Co to za kolejka przed sklepem, czegoś takiego u nas nie ma.

Warszawiak go pociesza:

– Zatrzymaliście się widocznie w rozwoju społecznym. U nas czegoś takiego
 przed 45 laty też nie było” (R, 203 – jak łatwo obliczyć kawał pochodzi z 1984 r.).

Dorzućmy do tego dowcipy poświęcone brakom aprowizacyjnym, głównie,
 choć nie jedynie, mówiące o trudnościach zakupu mięsa:

„– Dlaczego w Polsce brak mięsa?

– Bo świnie są przy korytach, krowy w Lidze Kobiet, a woły pracują” (R, 56
 i K, 191).

„Przechodzeń wchodzi do sklepu mięsnego, zdejmuje palto i prosi o jego
 powieszenie. Sprzedawczyni zdziwiona mówi, że tu się sprzedaje. Ten na to –
 Byłem pewien, że to szatnia” (nieco inna wersja K, 96 – aluzja do „pustych
 haków”).

Z końca lat pięćdziesiątych lub z początków następnej dekady pochodzi dow-
 cip, w złośliwy sposób nawiązujący do mówiącego o „strefie bezatomowej w Eu-
 ropie” planu ministra Adama Rapackiego z 1957 r.:

„Przedstawiciel PRL ma wystąpić na forum ONZ. Zaproponuje utworzenie
 strefy bezmięskiej w Europie Środkowo-Wschodniej” (K, 191 i R, 94).

„– Dlaczego nie ma masła (ryb)?

– Żeby odwrócić uwagę od braku mięsa” (B, 53 i R, 39).

„– Gdzie w PRL można znaleźć kawę?

– W encyklopedii pod literą »K«” (K, 192 – przypuszczam, że kawał naro-
 dził się jesienią 1970 r., w każdym razie jest typowy dla końca rządów Gomułki).

„Przychodzi staruszek do sklepu mięsnego i prosi o szynkę.

- Nie ma.
- A baleron?
- Nie ma.
- A schab, wątróbka, nóżki, nerki?

– Nie ma, nie ma, nie ma...

Po wyjściu staruszka, jedna ekspedientka do drugiej:

– Popatrz, taki stary, a jaką ma pamięć!" (R, 159).

„– Dlaczego w Polsce nie ma mięsa?

– Bo tak szybko idziemy do socjalizmu, że bydło nie nadaża" (R, 57).

„O przedziwnym podobieństwie słów w języku angielskim i polskim: – Jak jest »mięso« po angielsku?

– Sam nie wiem! Meat (mit).

– No właśnie, po polsku też!" (R, 57).

„Ogłoszenie w »Trybunie Ludu«"

»Zamienię pomnik na dwie pary rajstop – Matka Polka«" (R, 202).

„W Warszawie budują nowe muzeum.

– Jakie?

– Muzeum Apropozycji. Będą w nim wystawiać szynkę, kielbasę, schab..." (B, 42).

Za czasów Gierka w dużych miastach powstała sieć, niezłe zaopatrzonych, sklepów PEWEX-u, w których można było nabywać artykuły spożywcze i przemysłowe za dolary lub „bony dolarowe". Zaistniała sytuację świetnie ilustruje następujący dowcip:

„Szczyt roztargnienia:

– Wejść do sklepu PEWEX-u, przeskoczyć ladę i ... poprosić o azy!" (R, 173).

Inny, równie dobrze pokazuje, jak z wielką trudnością większość Polaków „wiązała koniec z końcem", ciągle mając kłopoty finansowe:

„– Pensje będą teraz wypłacali każdego (25) 28-go.

– Dlaczego?

– Żeby starczyło do 1-go!" (B, 40 i nieco inna wersja R, 101).

Jak sobie z tymi kłopotami radzono, a w każdym razie, jak sobie radzili niektórzy, dowiadujemy się z takiego oto dowcipu:

„– Ile zarabiasz?

– Tysiąc złotych.

– A ile wydajesz miesięcznie?

– Tysiąc pięćset.

– Skąd bierzesz te pięćset?

– Dokładam.

– Od kiedy zamiast »r« wymawiasz »ł«?" (B, 49).

Nie sposób ustalić, kiedy powstał kawał zawierający wizję, która, na całe szczęście, proroczą się nie okazała:

„– Jak będzie brzmiała w roku 2000-ym odpowiedź w rubryce »pochodzenie społeczne«?

– Dziad z dziada pradziada” (B, 53).

Natomiast, gdy w początkach lat pięćdziesiątych wycofywano w Polsce kartki na artykuły spożywcze nie spodziewano się zapewne, że powrócą one po trzydziestu latach:

„Polska kanapka śniadaniowa Anno Domini 1984:

– kartka na wędlinę obłożona dwoma kartkami na chleb” (R, 204).

Tak jak narzekano w kawałach peerelewskich na ciągłe braki zaopatrzeniowe i w ogóle ciężkie warunki bytowe, tak też w tych samych kawałach znalazły swoje odbicie brak swobód obywatelskich, zamknięcie granic, ograniczenia wolności słowa i przekonań oraz polityczne represje. Oto przykłady:

„– Dlaczego w Polsce jest susza?

– Bo 25 milionów ludzi nabrało wody w usta!” (B, 39).

„– Co to jest: krótkie, śmieszne i do siedzenia?

– Kawał polityczny” (K, 224 i B, 9).

„MBP ogłosiło konkurs na najlepszy kawał polityczny. Pierwsza nagroda – 10 lat więzienia. Druga – 8 lat. Trzecia – 5 lat. Nagroda pocieszenia: 3 lata w obozie pracy o zaostrożonym rygorze” (K, 224).

„W celi więziennej dwóch facetów. Jeden mówi, że siedzi za kradzież i pyta:

– A ty?

– Ja za lenistwo.

– ?

– Opowiadaliśmy sobie z kumplem dowcipy polityczne. I potem mnie się nie chciało zameldować o tym w UB...” (S, 25).

„Zebranie partyjne. Towarzysz Śliwka pyta:

– Gdzie jest polski węgiel?

Po przerwie ktoś pyta:

– Gdzie jest towarzysz Śliwka?” (S, 40).

„– Czym się różni Polak od Francuza?

– Francuz jak usiądzie, to zaraz zaczyna opowiadać kawały antyrządowe, a Polak jak zacznie opowiadać kawały antyrządowe, to zaraz siedzi” (K, 224).

„– Dlaczego Międzynarodówkę śpiewa się stojąc?

– Aby nie siedzieć” (B, 30).

„– Co byś zrobił, gdyby otworzono granice na Zachód?

– Włazłbym na drzewo.

– Dlaczego?

– Żeby mnie nie stratowano!” (B, 10 i nieco inna wersja S, 40).

„– Jaka jest różnica pomiędzy pesymistą i skrajnym pesymistą?

– Pesymista twierdzi, że wszystkich nas wywiozą na Syberię. Skrajny pesymista sądzi, że nie wywiozą, lecz trzeba będzie iść na piechotę” (K, 106 – moim

zdaniem kawał należałoby odnieść do nastrojów z lat 1945–1946, nie późniejszych).

„– Jaka jest różnica między konstytucją amerykańską a polską?

– Nie ma żadnej. Obie gwarantują wolność wypowiedzi, tylko polska nie gwarantuje wolności po wypowiedzi” (R, 72).

Przegląd kawałów politycznych epoki PRL-u pragnę zakończyć zestawem pokazującym, jak kpina, drwiną i szyderstwem reagowano na wydarzenia bieżące lub aktualne zjawiska.

„Przeprowadzana jest kolektywizacja wsi. Prelegent zwraca się do chłopca z pytaniem:

– Krowę do kołchozu dałbyś?

– Dał.

– A konia?

– Kunia tyz.

– A kozę?

– Kozy nie.

– Dlaczego?

– Bo koze mom...!” (S, 14–15).

Całą serię kawałów wywołała wieść o ucieczce na Zachód wysokiego urzędnika Urzędu Bezpieczeństwa, Józefa Światły, a następnie nadawane przez Rozgłośnie „Wolna Europa” audycje z jego udziałem (lata 1953–1954). Oto parę dowcipów, z których przynajmniej część sprawia wrażenie, jakby wymyślili je koledzy z resortu:

„Dawniej wzywano: Oszczędzaj światło!

– A teraz: Światło, oszczędzaj nas!” (R, 77 i B, 49).

„Skandal ze Światłem [*sic!*] spowodował »zdjęcie« Radkiewicza ze stanowiska ministra Bezpieki – przeszedł na ministra PGR-ów.

– Dlaczego Radkiewicz został ministrem PGR-ów?

– Bo wyhodował największą świnię!” (R, 77, B, 50).

„Największy cud techniki:

– Dynamomaszyna w Moskwie, a Światło w Waszyngtonie!” (R, 77).

Latem 1956 r. krążył po Polsce kawał nawiązujący do wydarzeń poznańskich:

„– Kiedy był pierwszy na świecie strajk właścicieli fabryk?

– W Poznaniu, w czerwcu!” (B, 56).

A oto reakcja na słynne orędzie biskupów polskich z 1965 r. oraz rozpętaną przez władze antykościelną kampanię propagandową:

„Biskupi polscy, aby zrównoważyć swój list do biskupów niemieckich, postanowili wystosować list do prawosławnego Episkopatu Związku Radzieckiego i w liście tym wybaczyć Rosjanom Katyń” (R, 93).

Bardzo wiele kawałów powstało w związku z niesławnej pamięci Marcem '68. Zawierają one zarówno potępienie reżimowej kampanii antysemitkiej, jak też

tkwiących w społeczeństwie nastrojów antysemitycznych. Tak bowiem – jak sądzę – należy interpretować następujący dowcip:

„Na równorzędnym skrzyżowaniu zderzyły się cztery samochody, tzw. uprzywilejowane w ruchu drogowym: samochód pogotowia, straży pożarnej, MO i WSW. Kto jest odpowiedzialny za wypadek?

– Żydzi” (R, 105).

Zdecydowana większość odnosi się do rozpoczętej przez moczarską frakcję partyjną antyżydowskiej nagonki:

„– Rosenberg, słyszałem, że wyrzucili was z pracy, a wy pomimo to żyjecie lepiej niż wtedy, kiedy pracowaliście. Jak to robicie?

– Ja żyję z szantażu.

– Jak to, z szantażu?

– Zwyczajnie, szantażuję tę rodzinę polską, która ukrywała mnie w czasie okupacji, że doniosę o tym, gdzie trzeba...” (R, 106).

„– Panie Rubinsztajn, dlaczego Pan wyjeżdża do Izraela?

– Bo wolę wojnę arabsko-izraelską od przyjaźni polsko-radzieckiej...” (R, 106).

„Mówi się, że z powodu niedostatecznej ilości Żydów, dla podtrzymania »antysyjonistycznej« propagandy, mają być mianowani w Polsce Żydzi honoris causa” (R, 112).

„– Czym różni się przedwojenny antysemita od dzisiejszego?

– ?

– Ten przedwojenny był dobrowolny!” (S, 91).

„Jaka jest różnica między syjonizmem a antysemityzmem?

– Nie lubić Gomułki – to syjonizm.

– Nie lubić Gomułkowej – to antysemityzm” (R, 114).

„– Jaka jest różnica pomiędzy partyjną krytyką a partyjną samokrytyką? – pytają Moszkowicza na zebraniu POP.

– To jest zupełnie proste. Jeżeli na zebraniu partyjnym powiem: »Towarzysze, Goldberg należał do naszej organizacji partyjnej, miał zaufanie, ale wyjechał do Izraela z rodziną, zdradził naszą socjalistyczną ojczyznę« – to jest partyjna krytyka.

– Dobrze, a samokrytyka?

– Zupełnie proste. Jeżeli powiem: »Towarzysze, jakim jak byłem idiotą, nie wyjeżdżając z moją rodziną i Goldbergami do Izraela!«” (R, 105).

„Po wydarzeniach marcowych podniósł się ogólny poziom wykształcenia milicji.

– Dlaczego?

– Milicja spędziła dwa tygodnie na uniwersytetach...” (R, 116).

Udział Wojska Polskiego w agresji na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. doczekał się takiego oto komentarza:

„Czterech pancernych i psa wysłano z wojskami Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Pancerni przekroczyli granicę bojowo i odczo; natomiast pies stanął i nie chciał ruszyć się dalej. Zdumionym pancernym pies odpowiedział:

– Czego chcecie ode mnie? Przecież jestem pies, a nie świnia!” (R, 110 i S, 7).

Echem Grudnia 1970 r. na Wybrzeżu są dowcipy:

„– Zapalimy? – robotnik pyta kolegę z pracy.

– Nie widzę w pobliżu żadnego Komitetu...” (K, 194 i R, 119).

„Bajeczka lwowska o kawusi:

– KA WU si spaliło!” (R, 120).

Wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża w 1978 r. powitano dowcipnym powiedzonkiem:

„– Habemus Papam! – ale non habemus papu...” (R, 149).

Zima stulecia 1979 r., która spowodowała całkowitą dezorganizację życia w kraju, stała się zarazem kompromitacją reżimu, który z tą klęską żywiołową zupełnie nie mógł sobie poradzić. Ówczesne nastroje odnajdziemy w krążących kawałach:

„– Jaka jest temperatura zamarzania socjalizmu?

– Minus 5 (10) stopni Celsjusza” (K, 96 i R, 152).

„– Nam nie trzeba Bundeswehry, nam wystarczy minus cztery” (R, 152).

„– Co to jest MPO?

– Skrót od Może Przyjdzie Odwilż” (R, 152).

„– Jaka jest różnica między nieboszczykiem a socjalizmem?

– W temperaturze minus 5 stopni nieboszczyk się nie rozkłada” (R, 152 i K, 192).

„– Dlaczego stan klęski żywiołowej ogłoszono dopiero teraz?

– Bo doszło do nich wreszcie to, co się stało 35 lat temu” (R, 152 – zwróćmy uwagę na określenie „do nich”, sygnalizujące istnienie owego podziału „my” i „oni” na rok przed powstaniem „Solidarności”).

Byłoby co prawda dziwne, gdyby ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. i potem sam stan wojenny nie znalazły oddźwięku w kawale politycznym, przypuszczam jednak – świetnie ten okres pamiętając – że panujące nastroje skrajnego przygnębienia, a nawet rozpaczki powodowały, iż kawałów tych nie chciało się nawet słuchać. Nie jest wykluczone, że satysfakcja z opowiadania i wysłuchiwanie kawału jest ściśle związana z wiarą i nadzieją w lepszą przyszłość. Zważmy, że podczas najczarniejszej nocy okupacji Polacy wierzyli, że Niemcy przegrają wojnę i Polska zwycięży. Otóż w grudniu 1981 r. miliony Polaków straciły nadzieję na poprawę losu – i państwa, i narodu. Nie znaczy to oczywiście, że nie opowiadano kawałów i nie zajmowano się publikowaniem tekstów dowcipów. Przeciwnie, stało się to jednym z istotnych zadań propagandowych podziemnych struktur „Solidarności” oraz „drugoobiegowych” wydaw-

nictw, podtrzymujących w ten sposób społeczeństwo na duchu³⁴. Przypomnijmy choć kilka z tych dowcipów:

„– Co to jest stan wojenny?

– Kolejny szczebel socjalistycznego rozwoju Polski” (K, 194 i R, 171).

„– Jaka jest różnica między stanem wojennym a wojną?

– Na wojnie mają prawo strzelać obie strony” (R, 169).

„– Jak obecnie podzielić społeczeństwo PRL?

– Tak, jak kartofle: na tłuczone i na te w mundurkach...” (R, 171).

„Co to jest:

Trzech Polaków? – nielegalne spotkanie.

Pięciu Polaków? – nielegalny wiec.

Dziesięć milionów Polaków? – garstka ekstremistów” (R, 171).

„– Jakie jest największe mocarstwo na świecie?

– Polska. 16 miesięcy trwa wojna, a wróg nie przekroczył nawet jeszcze granic” (R, 187).

„Postępuje złagodzenie stanu wojennego. Niebawem można będzie wyjechać za granicę. Warunek: ukończonych 80 lat i zgoda obojga rodziców” (R, 189).

I wreszcie na zakończenie kawał, znów jakby proroczy, z wiosny 1989 r.:

„– Co to jest »okrągły stół«?

– Ostatnia wieczerza komunistów” (K, 247).

Společne funkcje kawałów i dowcipów

Na podstawie, z jednej strony, znajomości polskiej satyry konspiracyjnej okresu wojny i okupacji, z drugiej zaś zaznajomienia się, na potrzeby niniejszego artykułu, ze „śmiechem zakazanym” okresu Polski Ludowej, doszedłem do wniosku, że społeczne funkcje kawałów krążących po kraju w latach 1939–1945 i tych z lat 1945–1989 były niezwykle podobne, a niekiedy wręcz identyczne. Być może zresztą, że w ustroju totalitarnym lub autorytarnym, czy w sytuacji podboju kraju i utraty niepodległego bytu, funkcje te zawsze są prawie takie same, stając w warunkach zniewolenia broń słabszego w walce z silniejszym wrogiem.

Wykorzystując rozsiiane w „literaturze przedmiotu” uwagi i spostrzeżenia innych autorów oraz dołączywszy do tego własne konstatacje, pragnę tu zaproponować następujący zestaw funkcji społecznych, jakie spełniały w okresie Polski Ludowej przekazywane z ust do ust kawały polityczne, a także ich wersje dru-

³⁴ Por. rozdział *Dowcip walczący* w książce S. Kmiecika, *op. cit.*, s. 201–202. Temat zasługuje na odrębne studium. W anonimowej broszurze *Pukanie spod dna* (por. przypis 4) pisano: „Śmiech poprawia samopoczucie, rozładowuje napięcie, jest skutecznym sposobem walki z przeciwnościami i wrogami, a tych nam nie brak”, s. 5.

kowe – dowcipy, docierające do ludzi bądź za pośrednictwem publikacji emigracyjnych, bądź dzięki wydawnictwom podziemnym, czyli „drugoobiegowym”. Z góry należy zaznaczyć, że wyodrębnione przeze mnie funkcje zazębiają się, granice między nimi są dość płynne, każdy z takich kawałów lub dowcipów niemal z reguły spełnia kilka funkcji jednocześnie, można by nawet powiedzieć, że im więcej ich spełnia, tym jest lepszy.

Funkcja ludyczno-rozwesalająca

W klasycznym już tekście *O dowcipie i humorze*, opublikowanym w piśmie „Marchoń” w 1936 r., psycholog Stefan Szuman pisał: „Zdaje mi się, że można ludzi, w sposób zupełnie zasadniczy, podzielić na dwa rodzaje dowcipkujących. Na takich, którzy dowcipkują, bo jest im wesoło, i na takich, którzy dowcipkują, aby im było weselej”³⁵. Ostatnie zdanie uzupełnijmy stwierdzeniem, że ta druga kategoria dowcipkujących, a więc twórcy i „opowiadacze” kawałów, chcą nie tylko, by im samym było weselej, ale także by weselej było innym. W tym wypadku rola kawału czy dowcipu politycznego niczym właściwie się nie różni od roli, jaką spełnia każdy inny, choćby obyczajowy, sytuacyjny, dotyczący grup etnicznych, zawodowych, spraw płci i stosunków damsko-męskich. Dowcipkujący dąży do wywołania na twarzy odbiorcy kawału lub dowcipu – uśmiechu, a jeszcze lepiej – wybuchu śmiechu. W sytuacji specyficznej, np. podczas okupacji lub stanu wojennego, owo pojawienie się uśmiechu na twarzy nabiera dodatkowego znaczenia, staje się sygnałem przełamania bariery strachu. W normalnych jednak warunkach funkcję ludyczno-rozwesalającą kawału i dowcipu politycznego można traktować jako sposób uprzyjemniania życia, w myśl zasady – „śmiech to zdrowie”.

Funkcja kontestacyjno-piętnująca

Mamy tu już do czynienia z działaniem, które należy zakwalifikować jako jeden z przejawów samoobrony społecznej. Kawał staje się formą wyrażenia własnych, krytycznych ocen i opinii, napiętnowania osób, instytucji czy zjawisk, których się nie aprobuje, a wreszcie okazją do zmanifestowania własnego protestu. Czyni to twórca kawału, czyni ten, który kawał opowiada, ale przez oczekiwany przez nich obu aplauz i zadowolenie – czyni to także słuchacz, odbiorca kawału.

³⁵ S. Szuman, *op. cit.*, s. 3.

Funkcja interpretacyjno-polemiczna

Kawał jest tu swoistym komentarzem do bieżących wydarzeń, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, stanowiąc zarazem polemikę z ich wersją, przekazywaną przez oficjalne mass media.

Funkcja demystyfikacyjno-demaskatorska

Funkcję tę spełniają zarówno kawały dotyczące spraw ustrojowych, ideologii, systemu społeczno-gospodarczego, czy sposobu sprawowania władzy, jak też te, które mówią o wadliwej działalności konkretnych instytucji oraz odnoszą się do osób, reprezentujących rządzącą krajem „nomenklaturę”.

Funkcja dydaktyczno-agitacyjna

Kawał, poprzez ukazanie fałszów i zakłamań reżimowego systemu oświatowego oraz oficjalnej propagandy, spełnia rolę przekaznika takich elementów narodowej tradycji historycznej i takiego systemu wartości, które eliminowane przez rządzących, są wyznacznikiem światopoglądu, przekonań i postaw środowisk liberalno-demokratycznych, a z czasem przekształcających się już w opozycyjne.

Funkcja konsolidacyjno-integracyjna

Bez wątpienia jest to najważniejsza ze spełnianych przez peerelowski kawał polityczny funkcji społecznych. Pomagał on mianowicie w wytwarzaniu się poczucia przynależności do wspólnoty ludzi podobnie myślących, mających podobne odczucia i w podobny sposób reagujących na wydarzenia i otaczającą ich rzeczywistość, posiadających te same ideały, marzenia i nadzieje, a przede wszystkim także tego samego wroga – aparat ucisku państwa, nazywanego się „ludowym”. Uczestniczenie w wyśmiewaniu „onych” stawało się świadectwem (nie zawsze zresztą wiarygodnym!) przynależności do grupy „my”, stojącej w opozycji do grupy „oni”, po drugiej jakby stronie barykady. Kawał sprawiający radość, wywołujący satysfakcję i zadowolenie, łączył ludzi stojących po „naszej” stronie, był ich znakiem rozpoznawczym, ułatwiał porozumiewanie się ich między sobą.

Funkcja „ku pokrzepieniu serc”

Rzec by można, że jest to funkcja zawierająca w sobie elementy wszystkich pozostałych, o których już była mowa. Zadaniem kawału politycznego jest tu poprawa samopoczucia ludzi i panujących aktualnie nastrojów. W mojej książce *Okupowanej Warszawy dzień powszechny* zaproponowałem, by w opisie czynników wpływających na nastroje, posłużyć się teorią uczonego niemieckiego Kurta Lewina. Zgodnie z tą teorią „przestrzeń psychologiczna”, w jakiej toczy się życie każdego człowieka, składa się z dwóch stref: strachu i lęku oraz wiary i nadziei³⁶. Jeśli przypatrzymy się działalności propagandowej polskiego (i każdego innego) podziemia, zauważymy bez trudu, że konsekwentnie dąży się tu do zredukowania pierwszej z tych stref, przy jednoczesnym powiększaniu drugiej. Temu właśnie celowi służyła satyra konspiracyjna i temu samemu celowi służyły pelerelowskie kawały oraz dowcipy polityczne. Podczas okupacji chodziło o wyszydzenie wroga, który tym samym stawał się mniej groźny, przez co wzmagano wiarę w jego ostateczną klęskę. W PRL-u wyśmiewanie błędów popełnianych przez „władzę ludową” oraz spotykanych na każdym kroku nonsensów ówczesnej rzeczywistości przez całe dziesięciolecie miały głównie na celu złagodzenie, przez śmiech, dolegliwości codziennej egzystencji, danie ludziom nadziei na poprawę ich losu w przyszłości, w ramach zreformowanego systemu „socjalizmu o ludzkiej twarzy”. Z czasem pozbywano się złudzeń. W latach osiemdziesiątych ton antyreżimowych kawałów staje się coraz ostrzejszy. Teraz pomagają one ludziom wierzyć już nie w reformę ustroju, lecz w jego zbliżający się upadek, nie tylko w koniec rządów komunistycznych, lecz także w bliską chwilę odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności.

Reakcje „władzy ludowej”

W „minionym okresie” często słyszało się z dumą wypowiedane zdanie, że Polska jest „najweselszym barakiem w sowieckim obozie”. Zapewne to prawda, choć jeśli wiem, nie poparta żadnymi badaniami porównawczymi. Nawet jeśli można tu mieć pewne wątpliwości co do trafności tej opinii w odniesieniu do lat 1949–1955, to w latach 1956–1968 i 1980–1989 w zakresie odwagi wyrażania swoich myśli i poglądów, jednoznacznie antyreżimowych, Polska chyba rzeczywiście wysuwała się na czoło „socjalistycznej wspólnoty”. Zbigniew Raszewski, w kilkakrotnie już przeze mnie cytowanym tekście, przytacza kawał powstały około 1957 r., będący swego rodzaju potwierdzeniem tej tezy: „Dwa psy spotykają się na granicy polsko-czeskiej. Polski pies idzie do Czech, czeski do Polski.

³⁶ Por. K. Lewin, *Field Theory in Social Science*, London 1967.

Po co idziesz – pyta czeski polskiego. – Po buty. A ty? – Poszczekać³⁷. Sam pamiętam, że gdy w 1965 r. oprowadzałem po Warszawie przybyłego z Pragi Viléma Prečana, wciąż domagał się ode mnie, bym mu opowiadał najnowsze kawały polityczne. Gdy spełniałem jego prośbę i czyniłem to np. w miejscu publicznym, choćby w kawiarni, nigdy nie przyszło mi do głowy, bym musiał się obawiać, że usłyszy to jakiś ubek, a ja poniosę przykre konsekwencje za udział w „szeptanej propagandzie”.

W Polsce stalinowskiej było zupełnie inaczej. Za opowiadanie kawałów politycznych ludzi stawiano, co prawda rzadko, przed sądem³⁸, ale często karę wymierzała im Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Jan Rebel opisał niedawno konkretną sprawę Bogdana M., mieszkańca Łodzi, urzędnika, który jesienią 1952 r. „opowiedział kolegom z pracy kawał polityczny o moskalikach”³⁹. Ktoś złożył donos, Bogdan M. stanął przed łódzką delegaturą wspomnianej Komisji Specjalnej, a ta wymierzyła mu karę dwóch lat pracy przymusowej w kopalni węgla Mysłowice. Autor artykułu cytuje takie oto uzasadnienie wyroku: „Działalność M. Bogdana mogła przyczynić się do powstania u jego współpracowników niesłusznego poglądu o eksporcie, do obniżenia powagi Józefa Stalina oraz ambasadora ZSRR w Polsce. W formie dowcipu o moskalikach rozpowszechniał fałszywą wiadomość o przyczynach naszych przejściowych trudności aprowizacyjnych”. Okazuje się, że „Skazany za rozpowszechnianie politycznego dowcipu M. pracował w kopalni nocami, stojąc po kolana w wodzie. Obowiązywał przelicznik: jedna noc liczy się jak dwa dni. Zwolniono go warunkowo w czerwcu 1953 r. Miał 27 lat, był schorowany, jako wróg ludu długo nie mógł znaleźć pracy”. W 2000 r. Sąd Okręgowy w Łodzi przyznał wdowie (Bogdan M. zmarł w 1990 r.) oraz jego dwóm synom odszkodowanie w wysokości 14,5 tys. zł. Na podstawie ustawy z 1991 r. orzeczenie z 1952 r. uznano za nieważne. W uzasadnieniu napisano, że opowiadany przez Bogdana M. żart był wyrazem jego przekonań politycznych, a on sam „kierował się głównie chęcią zmiany ówczesnej władzy i przywrócenia niepodległego bytu Państwa Polskiego”. Akta sprawy wytoczonej Bogdanowi M. w 1952 r. po dwudziestu latach zniszczono. Autorowi artykułu nie udało się więc dotrzeć do tekstu owego nieszczęsnego kawału o moskalikach. Przekazała mu jego treść wdowa, Wiesława M. w wersji następującej: „Przychodzi dwóch panów do restauracji i proszą o kartę konsumpcyjną. A tam wszystkie dania powykreślane, nie ma nic, takie czasy. Tylko na samym dole karty figurują samotne »moskaliki«. Na

³⁷ Z. Raszewski, *op. cit.*, s. 7.

³⁸ A. Jackowski pisze: „i u nas wsadzano – nawet na 8 lat za opowiadanie kawałów. Tyle, że stosunkowo rzadko i przede wszystkim robotników” (*op. cit.*, s. 12) – nie podaje on jednak źródła informacji.

³⁹ J. Rebel, *Historia jednego dowcipu. Moskaliki wszystko zjadły*, „Polityka”, nr 12 z 18 marca 2000 r.

to jeden pan mówi do drugiego: Patrz, wszystko zjedli i jak ładnie się podpisali”. Opublikowana w zbiorze Adama Rosenbuscha wersja jest zabawniejsza: „Zawiany gość w restauracji przegląda kartę ze spisem potraw. Wszystkie dania są skreślone, tylko na końcu figurują »Moskaliki«. – A to wszarze, wszystko wyżarli i podpisali się!” (R, 16, także B, 41).

Przypuszczam, że gdy dziś zastanawiamy się nad sprawą Bogdana M., to przede wszystkim zwracamy uwagę na okrucieństwo owego wyroku z 1952 r. oraz z politowaniem wczytujemy się w jego uzasadnienie. Postarajmy się jednak spojrzeć na to także z innej strony. Otóż ten, zdawałoby się niewinny kawał o moskalikach, w istocie rzeczy przekazywał prawdę o sojuszu polsko-radzieckim, demaskował jego istotę – zniewolenie Polski i dokonywaną tu grabież. I właśnie dlatego upowszechnianie tego rodzaju opinii stawało się dla panującego systemu groźne. Nie zapominajmy przy tym, że ani Polska Bieruta, ani potem Polska Gomułki, Gierka czy Jaruzelskiego nie była państwem suwerennym. Wszystko, co się w naszym kraju działo znajdowało się pod baczna obserwacją i kontrolą nie tylko ambasady ZSRR w Warszawie, ale także sowieckich służb wywiadowczych. Odpowiednie raporty, wysyłane do Moskwy zachowały się w tamtejszych archiwach, natomiast ustne interwencje i „połajanki”, często przekazywane przez telefon, już takiego śladu nie pozostawiły. Wcałe bym nie wykluczał, że te ostatnie mogły zawierać także skargi na opowiadane w Polsce antysowieckie czy antyrosyjskie kawały. Nie ulega wątpliwości, że przy zwalczaniu „szeptanej propagandy” odpowiednie „organy” były szczególnie wyczulone właśnie na to wszystko, co dotyczyło stosunków polsko-radzieckich.

Były one także wyczulone i reagowały bardzo ostro, zwłaszcza w latach 1945-1966, na wszelkie przejawy antysemityzmu. Akcenty takie, i to dość często, pojawiały się również w kawałach politycznych, choć – co pragnę podkreślić – w opublikowanych zbiorach dowcipów jest ich niewiele. Jeden z nich przytacza Jan Bigben: ktoś pyta Żyda, kim są wymienieni po kolei z nazwiska członkowie rządu i zawsze otrzymuje odpowiedź „nasz”. Gdy pana nazwisko Bieruta, okazuje się, że to „goj, pod którego firmą prowadzimy ten interes” (B, 31). Szymon Kobylński, przygotowując do druku dowcipy ze zbioru Bronisławy Sałudy, świadomie pominął te – jak pisze – „z lekka cuchnące kawałki”⁴⁰.

Waham się, czy poruszyć tu kontrowersyjną kwestię istnienia, ewentualnie nieistnienia specjalnej komórki w MSW, która, jak niektórzy przypuszczają, miałyby się zajmować „produkowaniem” kawałów politycznych w ramach „działalności dezinformacyjnej”. Sprawę tę podjął ostatnio, w książce, na którą często się powołuję, Sławomir Kmiecik. Chcąc dociec prawdy, skierował on w 1997 r. pismo do MSW prosząc o informację, czy w archiwum tej instytucji zachowały

⁴⁰ Por. przypis 5, s. 7.

się jakiegokolwiek materiały na ten temat. Otrzymał odpowiedź negatywną⁴¹. Oczywiście nie można wykluczyć, że odpowiednie materiały zostały wcześniej zniszczone. Być może rzeczywiście ktoś w MSW zajmował się „puszczaniem w obieg” kawałów, mających na celu kompromitowanie konkretnych osób bądź to należących do zwalczanej frakcji we własnej partii, bądź też przywódców wyłaniającej się już w latach siedemdziesiątych opozycji. Wiele do myślenia daje choćby fakt pojawienia się przed Marcem '68 całej serii kawałów, ośmieszających ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa – Edwarda Ochaba⁴².

Trudno jest też jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy „władza ludowa”, w każdym razie po Październiku '56, nie dostrzegała w „szeptanej propagandzie” być może także, korzystnego dla niej „wentyla bezpieczeństwa”, dzięki któremu niezadowolone społeczne mogło znaleźć stosunkowo bezpieczne dla reżimu ujście. Jest oczywiste, że ludzie opowiadający sobie plotki i kawały są znacznie mniej groźni od tych, którzy wychodzą na ulicę, strajkują lub palą komitety...

KDL-owska wspólnota śmiechu „budowniczych socjalizmu”

Zajmując się badaniem porównawczym nastrojów panujących w okupowanej Europie, przeglądałem kiedyś zbiorki dowcipów z kawałami krążącymi po Brukseli i Paryżu. Nie bez pewnego zdziwienia zauważyłem, że niektóre z nich, w nieco tylko zmienionej wersji, radowały także warszawiaków. W podobny sposób wiarę w przyszłe zwycięstwo aliantów podtrzymywały te same prorocstwa i przepowiednie. W jaki sposób następowało przekazywanie tego rodzaju „komunikatów”, kto je przewoził z kraju do kraju – tego nie udało mi się ustalić. Wyraziłem tylko przypuszczenie, że prawdopodobnie uczestniczyli w tym przede wszystkim kolejarza i szmuglerzy międzynarodowi, ale chyba także żołnierze Wehrmachtu.

Choć moja znajomość „śmiechu zakazanego” w państwach wchodzących w skład bloku sowieckiego nie jest zbyt duża, być może wystarcza ona na wysunięcie tezy, że i w tym wypadku mieliśmy do czynienia ze wspólnotą śmiechu ludzi żyjących w tym samym systemie, co prawda nie w identycznych warunkach, ale przecież odczuwających te same ograniczenia, bóle i niedostatki oraz reagujących na nie, często choć nie zawsze, w bardzo podobny sposób.

⁴¹ S. Kmiecik, *op. cit.*, s. 233.

⁴² Niektóre z tych kawałów wracały do kraju, jako dowcipy opublikowane w paryskiej „Kulturze”, tym samym jakby uwierzytelnione. Tak się złożyło, że 2 marca 1968 r. zostałem wezwany do cenzury na ul. Mysią, aby na miejscu przedyskutować ingerencje w tekst mojej pracy doktorskiej. Jedna z nich zawierała postulat usunięcia nazwiska Edwarda Ochaba...

Peerelowski kawał polityczny opowiedziany Czechowi bez tłumaczenia był przezeń rozumiany i go rozbawiał. Także *vice versa*, do nas docierały kawały czeskie. Bodajże największą popularność zyskał ten o człowieku, który dowiedziawszy się, że niebawem zapanuje już komunizm powiedział: „Me to ne vadi, ja mam rakovinu”.

Zwykło się uważać, że poczucia humoru byli pozbawieni, żyjący na dodatek w ciągłym strachu obywatele NRD. Otóż okazuje się, że i oni, szczególnie w latach osiemdziesiątych, drwili już ze swego systemu. Dwa świadczące o tym dowcipy:

„– Jaka jest różnica pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem? – Jeśli nic nie funkcjonuje i każdy wie, dlaczego, wtedy to jest socjalizm. Gdy wszystko funkcjonuje i nikt nie wie, dlaczego – wtedy to jest kapitalizm” oraz „Definicja socjalizmu – rujnuje bez użycia broni” („Ruine schaffen ohne Waffen”)⁴³.

Zapewne najwięcej kawałów „importowano” w PRL-u ze Związku Radzieckiego. Cytowanego przez Aleksandra Jackiewicza i I. Foniakow w artykule, opublikowanym w 1989 r. na łamach „Litieraturnoj Gaziety”, przytoczył kilkanaście krążących po Kraju Rad kawałów politycznych i zapowiedział wydanie niebawem książki poświęconej radzieckiemu folklorowi politycznemu (książka o ile wiem się nie ukazała).

A oto trzy z publikowanych przez autora radzieckiego kawałów:

„– Wiosną sadzimy pszenicę, kukurydzę, owies, żyto.

– Co zbierzemy jesienią?

– Plenum”.

„– Dlaczego jest u nas susza?

– Dlatego, że dwieście milionów nabrało wody w usta”.

„– Dlaczego jest u nas susza?

– Dlatego, że wciąż głośno śpiewaliśmy »Niech zawsze świeci słońce«”⁴⁴.

Wśród kawałów napływających do Polski ze Wschodu prawdziwą furorę robiły pytania i odpowiedzi Radia Erywań. Niektóre z ich wciąż są jeszcze pamiętane i przypominane.

Dzieje się tak częściowo również dlatego, że nasz rodzimy polski kawał polityczny w III Rzeczypospolitej przestał jakby istnieć, umarł wraz z Polską Ludową, którą wyśmiewał, ale także dzięki której rozkwitał. Rację ma Zdzisław Pietrasik, publicysta „Polityki”, gdy pisze: „Jak pokazuje historia najnowsza, rodacy śmieli się najchętniej wtedy, gdy śmiać się nie było wolno. Dzisiaj, kiedy

⁴³ Cyt. za: E. K. Scheuch, *Wie deutsch sind die Deutschen? Eine Nation wandelt ihr Gesicht*, Bergisch Gladbach 1991, s. 57 i 370.

⁴⁴ A. Jackowski, *op. cit.*, s. 13; I. Foniakow, „Wcziera mnie rasskazali aniektod...”, „Litieraturnaja Gazieta”, nr 20 z 17 maja 1989 r.

nie ma jakichkolwiek przeszkód, poczucie humoru wyraźnie zawodzi”⁴⁵. Aby się o tym przekonać wystarczy włączyć telewizor i obejrzeć jakikolwiek program, mający na celu rozbawienie publiczności. Jakże niesłychanie rzadko to się udaje...

⁴⁵ Z. Pietrasik, *Z kogo się śmiejecie*, „Polityka”, nr 13 z 31 marca 2001 r.